

## Obrażanie uczuć i obrażanie rozumu a demokratyczna debata publiczna

Autor tekstu: **Ryszard Paradowski**

**D**zisiejszy świat, złożony, z grubsza biorąc, zarówno z religijnych konserwatystów jak i niereligijnych liberałów, bardzo jest zatroskany o to, by niczyje uczucia religijne nie były obrażane. Inaczej, niż to miało miejsce jeszcze nie tak dawno, kiedy obrażanie uczuć religijnych wyznających inną niż nasza religię było na porządku dziennym. Chrześcijanie „obrażali” „niechrześcijan”, w szczególności „pogan”, żydów, muzułmanów, ci zaś — choć znacznie bardziej powściągliwie — obrażali chrześcijan. Bez specjalnej powściągliwości, jak wiadomo, obrażano chrześcijan, zanim ich religia stała się oficjalną ideologią Imperium Rzymskiego, co otworzyło drogę do nieograniczonego obrażania niechrześcijan, a także, w czasach nam bliższych, w państwach totalitarnych, gdzie władza w sposób niczym nie zapośredniczony sama pragnęła być przedmiotem kultu. Teraz, kiedy totalitaryzm jest w odwrocie, zdawać by się mogło, że nie ma już powodu, by przedstawiciele wielkich religii, w szczególności chrześcijaństwa i islamu, mieli się czuć obrażeni. A jednak się czują. Bo weźmy na „zdrowy rozum”: „obrazić” można słabego, i słaby może się zasadnie czuć obrażony. Dlaczego to silni czują się obrażeni?

Paradoks to tylko pozorny: to, co najbardziej obraża świadomość religijną przedstawicieli wielkich religii, to sam fakt istnienia wyznawców wszelkich innych bogów. Samo istnienie bogów obcych obraża „nas” jako wyznawców „jedynego Boga”, bo podaje w wątpliwość jego absolutny charakter, podaje w wątpliwość bezwzględność słuszności naszej wiary. Nasza tożsamość doznaje tym samym relatywizacji — a to bywa bardzo bolesne. Ból trzeba więc uśmierzyć; na jego uśmierzenie stosowano dwa podstawowe lekarstwa: pozbawianie obcych ich tożsamości kulturowej przez narzucanie im tożsamości naszej, czyli „nawracanie”, oraz przez eksterminację. Zwłaszcza chrześcijaństwo stosowało z powodzeniem obie te metody. Dziś eksterminacja fizyczna z różnych względów nie wchodzi już w rachubę (nie rezygnuje z niej natomiast islam, co i rusz nawołując do wojny z niewiernymi, ale przecież „czystki etniczne” dokonywane były również w imię chrześcijaństwa), za to eksterminację kulturową chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm, próbuje stosować ciągle na szeroką skalę, nazywając ten proceder „ewangelizacją”.

Ci, którzy w Polsce mają dostęp do publicznego definiowania, definiują polski naród jako katolicki (dawniej inni mieli do definiowania dostęp, i definiowali go jako socjalistyczny; dla definiowania tożsamości ważne jest, kto definiuje); zdawać by się mogło, że tak zdefiniowany naród — zwłaszcza jeśli czuje, że ta definicja mu odpowiada — powinien się czuć usatysfakcjonowany: inaczej niż to ma miejsce na przykład we Francji czy Niemczech, nie istnieje w Polsce żadna znacząca mniejszość religijna, która samymi swoimi rozmiarami mogłaby kwestionować pretensje do absolutnej prawdziwości dominującego wyznania. Wiadomo jednak, że okoliczności te nie satysfakcjonują w pełni i nie uspokajają — świadczy o tym słynny polski antysemityzm bez Żydów.

Pojęcie „obrazy uczuć religijnych” robi w Polsce, podobnie jak wśród fundamentalistów muzułmańskich, sporą karierę. Jeśli jednak przedstawiciele dominującego wyznania nie obraża już, tak jak kiedyś, samo istnienie przedstawicieli innych wyznań (czasem tylko polskich katolików „obraża” istnienie „sektantów”, ale już nie niewielkich grup prawosławnych, żydów czy ewangelików), to co ich właściwie obraża? I właściwie dlaczego?

To ostatnie pytanie wydaje się nawet ważniejsze: jeśli jestem głęboko przekonany, że biały słoń zwiastował matce Buddy, że urodzi kogoś niezwykłego, to dlaczego ironizowanie z powodu tego przekonania miałyby nim zachwiać? Jeśli jestem pewny swych racji, dlaczego miałyby mnie obrażać głoszenie poglądów odmiennych? Według których to zwiastowanie przez gołębia, a nie przez białego słonia, jest prawdziwym zwiastowaniem? Nie mówiąc już o tym, że mógłbym rozważyć racje, stojące za innym wariantem zwiastowania; mógłbym, ale to by mnie mogło wyprowadzić poza paradygmat religijny: relatywizacja wariantu może się zakończyć relatywizacją samego paradygmatu — przyśnić się przecież może cokolwiek.

Jeśli naród polski jest narodem katolickim, w dodatku silnym swą katolicką tożsamością (a więc katolickim zarówno z liczby, jak i z ducha), jeśli jest pewny swoich katolickich racji, to co go może obrazić? Jakiej by tu użyć metafory? Jeśli ktoś nazwie Rafaela pacykarzem, to choć

uznamy ten pogląd za głęboko niewłaściwy, do nazywającego odniesiemy się raczej z politowaniem. Ale co będzie, jeśli ktoś pacykarza nazwie Rafaelem, narzuci codzienne potwierdzanie tego poglądu w oficjalnym rytuale i wymusi wdrażanie go młodzieży za pomocą szkoły publicznej? Czy nie wchodzi tu w grę jakaś obraza, a jeśli tak, to obraza czego?

Oczywiście metafora zaczerpnięta z dziedziny sztuki ma tu ograniczone zastosowanie: przywykliśmy, że jest to kwestia gustu. Chociaż nie do końca - jest rzeczą znamioną, że procesy o obrazę uczuć religijnych są najczęściej związane ze sztuką, co ilustrują słynne genitalia na krzyżu czy Chrystus z telefonem komórkowym. Ale żeby pociągnąć jeszcze metaforę z dziedziny sztuki, zresztą w kontekście pytania o to, co może być obrażone? W przypadku sztuki, lub tego, co chce za sztukę uchodzić, obrażone być może poczucie estetyki. Ale nie to przecież stało się w tych i podobnych przypadkach powodem donosu do prokuratury. Nie chodzi więc o obrazę wyrafinowanego, przeciętnego, czy jakiegokolwiek innego gustu. Zresztą w metaforze z pacykarzem i Rafaelem nie o gust przecież chodzi, przynajmniej od momentu, kiedy jakiś gust staje się obowiązujący. Ale po co metafora - wystarczy przypomnieć kanon realizmu socjalistycznego. Nie o gust chodzi, bo nawet gdy chodzi o gust, to nie ma on znaczenia zasadniczego. Kanon estetyczny politycznie obowiązuje, bo jest środkiem przekazu czegoś istotniejszego. Powiedziałbym — jakiejś prawdy, gdyby nie to, że to coś nie musi mieć z prawdą nic wspólnego. Czy będzie to zgodnie z komunistyczną ideologią rozumiana „sprawiedliwość społeczna”, czy biały słoń.

Ale nie rezygnujmy tak szybko z kwestii obrażania poczucia estetyki. Chociaż nie po to, by sugerować jego penalizację. I to nie dlatego, że kwestia obrazy poczucia estetyki może być podnoszona, i bywa podnoszona, przy okazji inkryminowania artystom obrażania uczuć religijnych. Bo gdzie jak gdzie, ale właśnie w kościołach, zwłaszcza w kościołach polskich, dzieła sztuki sąsiadują z kiczem. Można by się nawet pokusić o twierdzenie, że kiczu jest tam znacznie więcej. Na pewno nie będziemy się więc domagać penalizacji obrażania poczucia estetyki, kiedy wierni (albo częściej — ich pasterze) zaśmiecają kiczem swoje świątynie. Ale jest jeszcze sfera publiczna: czy nie należałoby przeciwdziałać zaśmiecaniu kiczem sfery publicznej? Dotyczy to zresztą w całej rozciągłości także reklamy, ale to osobne zagadnienie.

Obrażanie poczucia estetyki nie domaga się więc penalizacji, ale to przecież nie znaczy, że problemu nie ma. Zwłaszcza, że chodzi nie o wymiar poszczególnego dzieła, lecz całego kompleksu „dzieł” i ich publicznej funkcji, jak to ma miejsce chociażby we wspomnianym wyżej przypadku reklamy.

Aspekt publiczny wydaje się tu szczególnie istotny, i jego oddzielenie od prywatnego. Kicz sakralny w kościele i w domu, i kicz sakralny na ulicy. Kicz reklamowy w telewizji, której oglądanie nie jest czymś nieuchronnym, i kicz reklamowy „outdoor”, przemocą wdzierający się do świadomości każdego uczestnika przestrzeni publicznej. Kiedyś podnoszono ten argument w walce z pornografią, chociaż nigdy rozmiarami swej publicznej obecności ani w części nie obrażała ona tego, co ewentualnie mogłaby obrażać, w porównaniu z tym, jak poczucie estetyki (i nie tylko ono) obrażane jest natrętną obecnością w sferze publicznej kiczu sakralnego czy reklamowego.

Przypomnijmy wreszcie, co jeszcze, oprócz „uczuć religijnych” i poczucia estetyki, może być „obrażane”, tym bardziej, że tytuł niniejszego tekstu i tak sprawę od początku uczynił jawną: tym czymś może być rozum. I to on obrażany jest na każdym kroku.

Bo czyż nie jest obrazą rozumu twierdzenie, że można zająć w ciążę i urodzić dziecko, pozostając przy tym dziewicą, i, co więcej, domagać się na tej podstawie jakiegoś szczególnego traktowania? Że można stworzyć świat w sześć dni? Albo że szatan pod postacią węża może kogoś namówić do grzechu? Albo że piję krew, chociaż wszyscy dobrze wiedzą, że piję tylko wino? Albo że kilkoma bochenkami chleba można nakarmić rzeszę, a okrucichów zostanie więcej, niż było samych bochenków? Albo że wszelka władza pochodzi od Boga, podczas gdy wiadomo, że albo bierze się ona ze znacznej przewagi jednych nad drugimi, albo z umowy?

To tylko przykłady, których nie potrzeba mnożyć, są bowiem dobrze znane. Wszystkie one obrażają rozum, zwłaszcza, gdy oficjalna, zinstytucjonalizowana interpretacja obrazów w nich zawartych narzucana jest przemocą (gwałt przez uszy), by legitymizować władzę narzucających. Albo z innej strony: kiedy dziecko wierzy w świętego Mikołaja, uważamy to za miłe, a nawet edukacyjnie funkcjonalne. Kiedy jednak wierzy w niego „stary koń”, znacząco pukamy się w czoło. Bo jego wiara jest obrazą rozumu.

Rozum nie jest chroniony prawem, i to jest dobrze, bo rozum musi sobie sam radzić. Prawem jest chronione dziecko, bo jego rozum nie dość jest jeszcze ukształtowany, by mogło

samo sobie radzić w skomplikowanym świecie. Dlaczego jednak musi być prawem chroniony infantylizm dorosłych, którzy nie chcą być dorośli, i wołają aż do śmierci wierzyć w świętego Mikołaja, w krasnoludki, w Tomcia Palucha, Babę Jagę, białego słonia i „ciała zmartwychwstanie”?

Chyba, że w ogóle nie chodzi o „ochronę uczuć religijnych”, ale właśnie o ochronę przed dorosłością. Dzieci, jak wiadomo, potrzebują opiekunów, dorośli, którzy nie dorośli, też ich potrzebują. Być może więc prawna ochrona uczuć religijnych jest w istocie ochroną opiekunów, ochroną ich statusu opiekuna, gwarancją zachowania przez nich pozycji władzy w stosunku do wymagających opieki wiecznych dzieci?

Demokracja przyszła na zmianę autorytaryzmowi, czy to w tradycyjnej, religijnej wersji, czy w wersji nowszej, totalitarnej, przekształcając relację opiekuństwa i władztwa w relację wzajemnego uznania wolności i praw między równymi sobie obywatelami. To wzajemne uznanie równych statusów nie wyklucza różnych osobistych dziwactw. Dotyczy to w równym stopniu białego słonia i czarnego kota, płaczących ikon i bliskich spotkań trzeciego stopnia. Te ostatnie akurat nie są na początku listy rzeczy najbardziej nieprawdopodobnych. Nie ma powodu, by komukolwiek zabraniać kultywowania swoich upodobań, ale też nie ma żadnego racjonalnego uzasadnienia dla uznania, że biały słoń jest prawdziwszy od białego gołębia albo biały gołąb od białego słonia. A skoro tak, skoro wybór totemicznego zwierzęcia jest w demokratycznej kulturze sprawą indywidualnego wyboru, to jest on jednocześnie dobrym prawem każdego człowieka. Dlaczego więc prawo to nie miałyby być prawnie chronione?

Zasada tolerancji, która została powyżej wyprowadzona, zakłada, że nikomu nie wolno ograniczać prawa do budowania swojej wyobrażonej transcendencji, a także do budowania wokół tych wyobrażeń systemu zwyczajów, rytuałów i instytucji. Demokratyczna kultura tolerancji potępia jednocześnie jakąkolwiek, w tym i symboliczną dyskryminację każdego z takich przedsięwzięć. Naigrzanie się czy to z czarnego kota, czy białego słonia, choć uprawnione w światopoglądowym starciu, może być zachowaniem na granicy dobrego smaku - i tu dochodzimy do sedna sprawy — jeśli tylko nie próbuje się narzucić czarnego kota czy białego słonia jako zasady porządku społecznego i politycznego. Jeśli organizują swoje życie osobiste wokół czarnego kota, wszystko jest w porządku — jako obywatel i człowiek dorosły mam prawo być nawet dorosłym infantylnym. Gorzej, jeśli próbują wokół czarnego kota (albo białego słonia) zorganizować swoje życie — wówczas ta sama zasada demokratycznej tolerancji daje ci prawo się temu sprzeciwić.

Ale czy porządek kulturowy i polityczny może polegać, jak sądzą niektórzy skrajni liberałowie, na wzajemnym niewchodzeniu sobie w drogę? Wszyscy, oprócz może owych skrajnych liberałów, zgodzą się zapewne, że zbiorowość musi być nie tylko podzielona na poszczególnych, wyposażonych w mniej lub bardziej „naturalne” prawa obywateli, ale też, że owi obywatele muszą być jakoś ze sobą połączeni. Ale jak ma być wypracowany porządek, łączący jednostki w szersze zbiorowości, niechby i we „wspólnotę”, jak chcą tę zbiorowość nazywać niektórzy? Są tylko dwie drogi do takiej „wspólnoty”. Jedną jest siła, drugą — porozumienie. Jeśli ma być nią porozumienie wolnych obywateli, wówczas zasady tego porządku trzeba wydyskutować. Dyskusja toczyć się będzie między tymi, którzy chcą, by podstawą porządku była wiara (oczywiście „nasza”, i zakładana przez nią hierarchia, podział na pasterzy i owczarnię, na swoich i obcych, na naszą prawdę i ich kłamstwo), i tymi, którzy chcą, by porządek opierał się na rozumie — na wzajemnym uznaniu równych statusów, na równej kompetencji do stanowienia zasad, na równym udziale w ich wcielaniu w życie. Prawna ochrona „uczuć religijnych” przed „obrazą” jest próbą uchylecia się religii od debaty z rozumem, jest próbą narzucenia siłą rozumowi swoich zasad, zapewne z obawy, że racje „wiary” (racje poddaństwa, racje autorytaryzmu) nie sprostają racjom rozumu (racjom demokracji, wolności, równości wobec prawa) w otwartej publicznej debacie. Debata taka — gdybyśmy rzeczywiście chcieli demokratycznego porządku - powinna toczyć się w nauce, w mediach, w filozofii, w sztuce, powinna się toczyć w domach. I chociaż jej intensywność pozostawia wiele do życzenia, debata taka z pewnością się toczy. Oczekiwanie obrońców „uczuć religijnych”, że rozum zrezygnuje z krytyki porządku autorytarnego, a więc porządku, opartego w ostatecznym rachunku na religii, to oczekiwanie, że ludzie w konstruowaniu porządku zrezygnują z rozumu. Rozum, mówiąc słowami poety, to wielki zbiorowy obowiązek, i jako taki może ciążyć. Ale wyrzec się rozumu znaczyłoby wyrzec się człowieczeństwa. I jeśli związek wiary i rozumu, o czym od czasu do czasu deliberują ci, którzy chcieliby podporządkować rozum wierze, miałyby mieć jakiś sens, to tym sensem jest wiara w rozum. W

Polsce na pewno przydałoby się więcej tej wiary.

Zobacz także te strony:

[Uczucia religijne: ochrona czy cenzura?](#)

[Uczucia cenniejsze niż wolność](#)

### **Ryszard Paradowski**

Politolog, profesor, pracownik naukowy Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (Zakład Systemów Prasowych i Prawa Prasowego) oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Współpracuje z Polską Federacją Humanistyczną.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 12-10-2006)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5061) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5061>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)